

## Bartłomiej Kozłowski

### **Ryzykowne stwierdzenie prof. Moniki Płatek (o „marszu niepodległości”)**

Na tegorocznym (2015) „Marszu Niepodległości” (podobnie zresztą, jak na żadnym innym) nie byłem z dwóch dość prostych – wydaje mi się – powodów: po pierwsze, idee i hasła „narodowców” – w tym hasło „Polska dla Polaków” – są mi zupełnie obce, po drugie, miałem inne rzeczy do roboty. I zapewne w ogóle nie odniósłbym się w jakikolwiek sposób do rzeczonego marszu, gdyby nie wypowiedź pani profesor Moniki Płatek, że nie wzięłaby ona udziału w tegorocznym „marszu niepodległości”, ponieważ odbywał się on pod hasłem niezgodnym z Konstytucją RP.

Prof. Monika Płatek mogła oczywiście nie pójść na „marsz niepodległości” z tego powodu, że odbywał się on pod hasłem jej zdaniem niekonstytucyjnym – podobnie, jak mogłaby nie pójść na niego z jakiegokolwiek innego powodu. Nikt – przepraszam bardzo – nie musi chyba tłumaczyć, dlaczego poszedł czy też nie poszedł na „marsz niepodległości”, czy jakąkolwiek inną demonstrację i uzasadniać swojej decyzji. Dlatego też wypowiedź prof. Moniki Płatek, że nie poszłaby na marsz niepodległości, dlatego, że odbywał się on pod hasłem niezgodnym z Konstytucją można byłoby potraktować jako nic więcej, jak wyraz jej czysto subiektywnej opinii na temat owego marszu. Do wyrażenia takiej opinii pani Monika Płatek ma święte prawo – to bez dwóch zdań. Ale mimo wszystko, coś mi się nie podoba w wypowiedzi, że *„nie poszłabym na marsz niepodległości, ponieważ odbywał się on pod hasłem niezgodnym z Konstytucją RP”* (nie wiem, czy wypowiedź Moniki Płatek brzmiała dokładnie w taki sposób, jako że nie oglądałem w środę 11.11 „Faktów po Faktach”, ale niewątpliwie taki był jej sens). Czy rzeczywiście hasło „Polska dla Polaków” jest sprzeczne z obowiązującą aktualnie polską Konstytucją?

Moja odpowiedź na to pytanie jest taka: zależy w jakim sensie. Hasło „Polska dla Polaków” – tzn. Polaków w sensie etnicznym – a więc nie dla np. Żydów, Ukraińców, Rosjan, Niemców, Czechów, Słowaków i wszelkich innych osób nie będących Polakami we wspomnianym znaczeniu – czy nie czujących się nimi – jest niezgodne z Konstytucją w takim sensie, że Konstytucja nie przewiduje czegoś takiego, jak Polska (tylko) dla Polaków. Owszem, art. 4.1. konstytucji mówi, że *„władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu”*, ale w przepisie tym w oczywisty sposób chodzi o Naród rozumiany jako ogół obywateli polskiego państwa, wśród których są przecież nie tylko Polacy w znaczeniu narodowo – etnicznym, ale także osoby należące do mniejszości narodowych – Ukraińcy, Niemcy, Żydzi, Rosjanie, Czesi, Słowacy, czy nawet Ślązacy - jeśli czują się oni – niektórzy przynajmniej z nich – odrębnym od polskiego narodem (na temat istnienia czy nieistnienia Narodu Śląskiego nie zmierzam się oczywiście w merytoryczny sposób wypowiadać). Obywatele Polski nie będący Polakami (pytanie tak na marginesie, jakie jest osobiste poczucie tożsamości narodowej takich osób: czy czują się one jednocześnie Polakami, i członkami jakiejś innej nacji, czy bardziej osobami innej narodowości, niż Polakami, czy może w ogóle nie czują się Polakami? – może to być pewnie różnie, no i przecież to jest prywatna sprawa takich osób, jak pod względem przynależności narodowej się one określają) są takimi samymi

obywatelami Polski, jak etniczni Polacy, i mają takie same prawa, włącznie z prawem do pełnienia publicznych urzędów. Od siebie dodam, że fakt, iż ktoś nie jest Polakiem – albo, że ma jakieś niepolskie pochodzenie – nigdy nie byłby dla mnie powodem, żeby nie popierać go jako kandydata na radnego, burmistrza, posła, senatora, czy nawet prezydenta RP (choć oczywiście nie byłby to dla mnie szczególny powód, by poprzeć jego wybór na tego rodzaju stanowisko). Gdyby np. ś.p. prof. Bronisław Geremek – wiadomo, że z pochodzenia Żyd (choć czujący się chyba jednak Polakiem) kandydowałby kiedyś na stanowisko prezydenta Polski, byłoby bardzo możliwe, że głosowałbym na Niego.

Tak czy inaczej, niezgodność idei „Polski dla Polaków” z Konstytucją w sensie, w jakim o niezgodności tej była już mowa, jest dla mnie oczywista. Polska jest dla wszystkich jej obywateli – zarówno Polaków, jak i tych, którzy w sensie swej tożsamości narodowej nie są Polakami.

Twierdzenie, że hasło „Polska dla Polaków” jest niezgodne z Konstytucją można też rozumieć w inny sposób: że samo głoszenie takiego hasła, czy urządzanie manifestacji pod takim hasłem i branie udziału w takich manifestacjach jest czymś sprzecznym z Konstytucją. Że konstytucja propagowania takiego hasła, czy demonstrowania pod takim hasłem zabrania.

Takie twierdzenie byłoby w oczywisty sposób nieprawdziwe. Konstytucja nie zabrania głoszenia hasła „Polska dla Polaków” – podobnie, jak nie zabrania głoszenia jakichkolwiek innych haseł. W obronie ewentualnego twierdzenia, że tak właśnie jest nadużyciem byłby powoływanie się na np. art. 13 konstytucji, zgodnie z którym *„Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszystów i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa”* – jako że wygłaszanie haseł typu „Polska dla Polaków”, czy nawet urządzanie manifestacji pod tego rodzaju hasłami nie jest jeszcze istnieniem wspomnianego rodzaju partii czy organizacji. Owszem, można byłoby się zastanawiać (ewentualnie) nad tym, czy zakaz głoszenia haseł w rodzaju „Polska dla Polaków” bądź demonstrowania pod takimi hasłami nie byłby zgodny z Konstytucją. Aby stwierdzić, czy tak jest należałoby rozważyć kwestię tego, czy zakaz taki wynika w jednoznaczny sposób z ustawy i czy jest on – jak mówi art. 31 ust. 3 Konstytucji – *„konieczny w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób”* (a także czy nie narusza on „istoty” konstytucyjnie gwarantowanych wolności lub praw). Lecz gdyby nawet odpowiedź na to pytanie brzmiała „tak” (w to, czy tak jest, czy też nie jest nie chcę tutaj wnikać), to (hipotetyczny) zakaz, o którym jest tu mowa w dalszym ciągu byłby zakazem po prostu *dopuszczanym* przez konstytucję – *nie niezgodnym* z nią – a nie *wprost* wynikającym z konstytucji, *nakazanym* przez nią. I jeśli ktoś chciałby wyskakiwać – to inna możliwość – z twierdzeniem, że hasło „Polska dla Polaków” jest prawnie zakazaną (tzn. zakazaną przez kodeks karny – nie bezpośrednio przez samą konstytucję) „mową nienawiści” to odnośnie takiego twierdzenia przypuszczam, że nawet zdecydowani zwolennicy karalności „hate speech” co najmniej nie byłoby między sobą zgodni co do tego, czy zachowanie polegające na

wyłoszeniu, czy prezentowaniu np. na transparencie bądź w jakikolwiek inny sposób hasła „Polska dla Polaków” stanowiłoby zakazane przez art. 256 § 1 kodeksu karnego „*publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość*”. (1)

Co więc nie podoba mi się w krytyce „Marszu Niepodległości” ze strony prof. Moniki Płatek w oparciu o twierdzenie, że marsz ten odbywał się pod hasłem niezgodnym z konstytucją? Zanim odpowiem na to pytanie, chciałbym stwierdzić jedną ważną, wydaje mi się, rzecz. Pani profesor Monika Płatek nie powiedziała, że marsz niepodległości powinien być zakazany z tego powodu, że odbywał się on pod hasłem niezgodnym z Konstytucją. Nie – powiedziała tylko, że z takiego właśnie powodu w marszu tym osobiście nie wzięłaby udziału. Lecz jeśli nawet pani prof. Monika Płatek nie wyłosiła twierdzenia, że marsz niepodległości powinien zostać zabroniony dlatego, że hasło pod którym się odbywał, było niekonstytucyjne (gdymy coś takiego powiedziała, to byłaby to – kolokwialnie wyrażając się – zupełnie inna para kaloszy od powiedzenia, że ze wspomnianego powodu nie poszłaby ona w tym marszu), to i tak jej krytyka owego marszu w oparciu o twierdzenie o niezgodności z konstytucją jego przewodniego hasła wydaje mi się cokolwiek śliska. Dlaczego? Otóż choćby dlatego, że można wyobrazić sobie szereg rodzajów demonstracji, przeciwko którym p. Monika Płatek przypuszczalnie nic by nie miała (a może przynajmniej w niektórych z nich sama wzięłaby udział?), a odnośnie których z powodzeniem można byłoby twierdzić, że odbywałyby się one pod hasłami niezgodnymi z Konstytucją RP.

Wyobraźmy sobie zatem, że jacyś ludzie postanowiliby urządzić demonstrację pod hasłem legalizacji małżeństw par osób tej samej płci – tzn. by dwie panie, albo dwóch panów mogło wziąć ze sobą prawnie ważny ślub – tak samo, jak mogą wziąć go mężczyzna i kobieta. Hasło pod którym odbywałaby się taka demonstracja – załóżmy, „*tak dla małżeństw homoseksualnych*” – byłoby – można byłoby w każdym razie tak twierdzić, niezgodne z art. 18 konstytucji, zgodnie z którym „*Małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny (podkreślenie moje), rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej*”. Czy p. Monika Płatek miałaby coś przeciwko manifestacji na rzecz legalizacji małżeństw homoseksualnych z tego powodu, że hasło, pod którym demonstracja taka by się odbywała byłoby sprzeczne – można byłoby twierdzić – z Konstytucją? (2)

Wyobraźmy sobie, dalej, demonstrację pod hasłem wypowiedzenia przez Polską konkordatu. Hasło takiej demonstracji byłoby – jak się wydaje – niezgodne z art. 25 ust. 4 konstytucji, zgodnie z którym „*Stosunki między Rzeczpospolitą Polską a Kościołem Katolickim określają umowa międzynarodowa zawarta ze Stolicą Apostolską i ustawy*” Miałaby coś Monika Płatek przeciwko takiej demonstracji z powodu jej hasła, czy też przesłania?

Wyobraźmy też sobie demonstrację pod hasłem usunięcia nauki religii ze szkół (tych państwowych, czy też inaczej mówiąc „publicznych”). Odnośnie takiej demonstracji też można byłoby twierdzić, że odbywa się ona pod hasłem niezgodnym z Konstytucją, jako że w art. 53 ust. 3 powiedziane jest, że „*Religia kościoła lub innego związku wyznaniowego o uregulowanej sytuacji prawnej może być przedmiotem nauczania w szkole*” (przy czym,

zgodnie z tym samym przepisem „*nie może być naruszona wolność sumienia i religii innych osób*”). Byłby Monika Płatek przeciwna takiej demonstracji z powodu niekonstytucyjności jej hasła?

Wyobraźmy sobie wreszcie demonstrację pod hasłem zniesienia Senatu i wprowadzenia parlamentu jednoizbowego. Spokojnie można byłoby twierdzić, że hasło takiej demonstracji jest niezgodne z art. 95 ust. 1 Konstytucji, zgodnie z którym „*Władzę ustawodawczą w Rzeczypospolitej Polskiej sprawują Sejm i Senat*”. Miała by p. prof. Monika Płatek (o ile wiem, bezpartyjna, ale sympatyzująca cokolwiek, jak się zdaje z polityczną lewicą, która zawsze chciała likwidacji „wyższej” izby parlamentu) jakieś obiekcje wobec takiej demonstracji z powodu niezgodności jej hasła z Konstytucją?

Tak czy inaczej, o każdej demonstracji odbywającej się pod hasłem urządzenia czegoś w państwie inaczej, niż jest to przewidziane w Konstytucji – a więc, przykładowo, na rzecz zdecydowanie świeckiego państwa – zamiast takiego, które jest w sumie tolerancyjne religijnie, ale w którym w szkołach odbywają się jednak lekcje religii i w którym jedno z wyznań jest – jakby nie było - w jakiś sposób prawnie wyróżnione spośród wszystkich innych – czy na rzecz jednoizbowego parlamentu, ustroju prezydenckiego zamiast parlamentarno – gabinetowego (bądź odwrotnie – w ogóle likwidacji urzędu prezydenta) lub legalizacji małżeństw homoseksualnych tak samo można byłoby twierdzić, że odbywa się ona pod hasłem niezgodnym z Konstytucją, jak można byłoby to twierdzić w odniesieniu do demonstracji odbywającej się pod hasłem „Polska dla Polaków”. Na ile jednak znam poglądy p. Moniki Płatek, to przypuszczam, że przeciwko większości takim demonstracjom nic szczególnego by ona nie miała – i bardzo już wątpię w to, że w odniesieniu do którejś z takich demonstracji wygłosiłaby twierdzenie, że odbywa się ona (czy też odbywałaby się) pod hasłem niezgodnym z Konstytucją. Lecz jeśli tak jest – czy tak by było – bo piszę tu oczywiście o swoich przypuszczeniach odnośnie tego, co p. prof. Monika Płatek uważałaby – bądź nie uważałaby – na temat, dajmy na, demonstracji na rzecz świeckiej szkoły, zniesienia konkordatu czy legalizacji małżeństw par osób tej samej płci – to czy w wypowiedzianym przez nią stwierdzeniu, że „marsz niepodległości” odbywał się pod hasłem niezgodnym z konstytucją nie kryje się przypadkiem pułapka? Jeśli można mieć obiekcje wobec „marszu niepodległości” – które, chciałbym zauważyć, są obiekcjami co najmniej *quasi* prawnymi (choć, powtarzam jeszcze raz, prof. Monika Płatek nie twierdziła – nie jest mi znane w każdym razie takiej jej twierdzenie – że marsz niepodległości powinien zostać zabroniony, czy – nie daj Boże – rozpędzony przez ZOMO ... tj. ...chciałem powiedzieć... policyjne oddziały prewencji) z powodu niekonstytucyjności jego przewodniego hasła, to tak samo można byłoby mieć obiekcje z powodu innych, wspomnianych tu demonstracji. Mieć coś przeciwko jakiejś jednej demonstracji (czy rodzajowi demonstracji) z powodu niekonstytucyjności jej hasła i nie mieć nic przeciwko innym demonstracjom, w odniesieniu do których w podobny sposób można byłoby twierdzić, że hasła pod którymi się one odbywają są niezgodne z tym, co mówi konstytucja byłoby czymś takim, jak zjeść ciastko i nadal mieć (to samo) ciastko. A tak się niestety nie da.

Nie lepiej więc krytykować hasło „Polska dla Polaków” w sposób merytoryczny? Argumentować, że jest to hasło prymitywne, głupie i do niczego dobrego nie prowadzące?

Hasło „Polska dla Polaków” (pytanie też, co dokładnie one może znaczyć, i jak je można interpretować – czy w ten sposób, że w Polsce mają żyć wyłącznie Polacy, czy też może np. w taki sposób, że Polską powinni rządzić Polacy, a nie – Polacy mogą, owszem, w Polsce mieszkać, lecz powinni – kolokwialnie wyrażając się – znać swoje miejsce w szeregu?) jest tak samo „niezgodne” z konstytucją, jak hasło – dajmy na to – jednoizbowego parlamentu. Bo konstytucja mówi przecież wyraźnie, że parlament jest dwuizbowy. I tak samo też jest z nią *zgodne*. Bo przecież Konstytucja, choć mówi (np.) o tym, że parlament składa się z dwóch izb, to nie zabrania jednak wygłaszania twierdzeń, że parlament powinien być jednoizbowy i demonstrowania pod hasłem jednoizbowego parlamentu. Przychodzi w ogóle komuś do głowy pomysł zakazania ewentualnej demonstracji pod takim hasłem? I tak samo nie zabrania ona (wprost przynajmniej – dajmy tu spokój ewentualnym rozważaniom o możliwych sposobach interpretacji niepotrzebnego moim zdaniem przepisu, jakim jest art. 256 kodeksu karnego) głoszenia haseł typu „Polska dla Polaków” i demonstrowania pod takimi hasłami. Krytykując zasługujące niewątpliwie na krytykę hasło „Polska dla Polaków” lepiej więc nie odwołujemy się do Konstytucji. Bo fakt, że jakiegóż hasło jest niezgodne z Konstytucją nie jest żadnym powodem do tego, by nie można było głosić tego hasła i demonstrować pod tym hasłem – chyba nikomu, a już na pewno nie prof. Monice Płatek, nie przyszedłby do głowy pomysł zakazania manifestacji na rzecz zniesienia Senatu z tego powodu, że hasło tej manifestacji byłoby niezgodne z art. 95 ust. 1 Konstytucji, z którego wynika, że w Polsce istnieje zarówno Sejm, jak i Senat. I nie jest nawet – *per se*, w każdym razie, merytorycznym argumentem przeciwko takiemu hasłu. I demonstrowaniu pod tym hasłem.

Przypisy:

1. Zakazy „mowy nienawiści” krytykowałem w szeregu swoich tekstach, opublikowanych zarówno na tym blogu, jak i powstałej jeszcze przed jego założeniem [stronie internetowej](#) (m.in. – chyba zresztą najobszerniej – w opublikowanym niedawno zarówno tu, jak i tam artykule [„Internet bezpieczny – czy wolny? \(a może i taki, i taki?\)”](#)). Nawiasem mówiąc, znane mi są wypowiedzi p. prof. Moniki Płatek, w których krytycznie odnosiła się ona do kryminalizacji „hate speech”. Zob. w tej kwestii zapis zorganizowanej przez Stowarzyszenie „Otwarta Rzeczpospolita:” dyskusji (w 2008 r.) [„Mowa nienawiści a wolność słowa. Debata wokół artykułów 256 i 257 kodeksu karnego”](#) i wypowiedzi Moniki Płatek w toku tej dyskusji.

2. Nigdy nie wypowiadałem się (ani nawet nie miałem zamiaru – jak na razie przynajmniej) – wypowiadać się (np.) na temat tzw. związków partnerskich, ale jeśli mam wyrazić swoją opinię na ten temat, to jest ona taka, że art. 18 Konstytucji nie zabrania legalizacji, czy – lepiej mówiąc (nie lubię słowa „legalizacja” w odniesieniu do takich spraw, jak tzw. związki partnerskie: związki takie, polegające na tym, że dwie osoby, tej samej, bądź przeciwnej płci żyją ze sobą na przysłowiową „kocią łapę”, bez ślubu kościelnego czy państwowego nie są przecież nielegalne, tzn. zakazane) prawnej regulacji takich związków. Zaryzykuję nawet dalej idące stwierdzenie, takie mianowicie, że art. 18 konstytucji nie wyklucza prawnej legalizacji małżeństw osób tej samej płci. Fakt bowiem, że „*małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny*” „*znajduje się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej*” nie oznacza tego,

że pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej, nawet taką samą, jak ta, która zapewniana jest małżeństwom składającym się z kobiety i mężczyzny nie mogą się znaleźć pary złożone z osób tej samej płci (o ile, oczywiście, chcą one – w indywidualnych przypadkach – tego), jeśli tylko „opieka i ochrona” jaką państwo polskie zapewnia „tradycyjnym” małżeństwom nie zostałyby przez to uszczuplona. Wcale nie jest oczywiste, że „legalizacja” małżeństw homoseksualnych miałaby taki właśnie efekt. Czy mojemu małżeństwu w jakikolwiek sposób zagroziłby fakt, że jakieś dwie panie, czy dwóch panów wzięli ze sobą ważny w świetle prawa państwowego ślub? (niech każdy zada sobie podobne pytanie).

To co powyżej napisałem jest jednak moją osobistą opinią, z którą nie każdy musi się zgadzać i z którą z pewnością – jak przypuszczam – nie zgodziłaby się większość polskich prawników. Na wspomniany tu art. 18 konstytucji powoływali się, jak wiadomo, przeciwnicy uchwalenia ustawy o tzw. związkach partnerskich... a małżeństwa osób tej samej płci są czymś, o czym praktycznie rzecz biorąc nikt w Polsce, jak mi się wydaje, nie mówi – ba, nawet pomysł wprowadzenia ustawy o tzw. związkach partnerskich, które nie byłyby małżeństwami i nie posiadałyby wszelkich praw przysługujących małżeństwom postrzegany jest przez znaczną, o ile nie przeważającą część społeczeństwa jako dziwaczny, lewacki wymysł... zresztą, nie oszukujmy się, prawdopodobieństwo „legalizacji” takich związków, niezależnie od jej (teoretycznej, prawdę mówiąc) konstytucyjnej dopuszczalności czy niedopuszczalności jest w parlamencie obecnej kadencji jest praktycznie żadne.

Tak więc, co najmniej wiele osób mogłoby twierdzić, że demonstracja odbywająca się pod hasłem legalizacji małżeństw jednopłciowych odbywałaby się pod hasłem niezgodnym z Konstytucją, jako że według Konstytucji (zdaniem tych osób – Konstytucja wcale czegoś takiego nie mówi – nie wprost, w każdym razie) tylko związek kobiety i mężczyzny może stanowić małżeństwo. Czy p. prof. Monika Płatek twierdziłaby w odniesieniu do takiej demonstracji, że nie odbywa się ona pod hasłem niezgodnym z Konstytucją, bo Konstytucja nie zabrania ustawowej legalizacji małżeństw osób tej samej płci – wygłaszając opinię możliwą do obrony, lecz mimo wszystko wysoce kontrowersyjną – czy też może musiałby przyznać, że fakt, iż hasło, pod którym odbywa się taka manifestacja można uznać za niezgodne z Konstytucją (w takim sensie, że Konstytucja pewne sprawy rozwiązuje inaczej, niż postulowane jest to w tym hasle) nie jest żadnym argumentem ani przeciwko temu hasłu, ani przeciwko samej manifestacji?

[Strona główna](#)